

Magia świąt

Lena M. Bielska | Sandra Biel | Daria Rakowska
Julia Zygała | Nela Jezierska | Erika Reves | Gabi Feliksik



Lena M. Bielska | Sandra Biel | Daria Rakowska
Julia Zygała | Nela Jezierska | Erika Reves | Gabi Feliksik

Magia świat



WYDAWNICTWO
KREATYWNE

[Kup książkę](#)

*Część środków ze sprzedaży antologii
zostanie przekazana na cele charytatywne*

[Kup książkę](#)

Spis treści

Pod jemiolą – Lena M. Bielska, Sandra Biel.....	11
Zdążyć na święta – Daria Rakowska.....	145
The Christmas Fate – Julia Zygała	181
Święty, Mikołaj Święty – Nela Jezierska.....	227
Przyszły, niedoszły – Erika Reves	263
Hanka – Gabi Feliksik	295

Lena M. Bielska Sandra Biel



Polskie pisarki wydające pod pseudonimami. Mimo dzielących je niemal dwóch tysięcy kilometrów nieustannie pracują nad kolejnymi wspólnymi powieściami.

Obie pochodzą ze Śląska, mają cudownych partnerów i jeszcze fajniejsze dzieci. Żartują, że w poprzednim wcieleniu były bliźniaczkami, gdyż nieraz rozumieją się bez słów i wpadają na te same pomysły.

W opowiadaniu *Pod jemiolą* postawiły na magiczny klimat i humor, aby umilić Czytelnikom czas podczas świątecznych przygotowań.



Pod jemiolą

[Kup książkę](#)

Alicja

– *Last Christmas...* – śpiewa wokalista Wham!.

Głośniki w moim ledwo toczącym się po drodze samochodzie trzeszczą nieprzyjemnie, zmieniając piękną, anielską piosenkę w wycie złego Grincha.

– W ostatnie święta matka wezwała egzorcystę! – wrzeszczę do melodii. – Uznała, że musiał opętać mnie szatan! A we wcześniejsze rzucił mnie chłopak, trzy lata temu złałam nogę i...

Cholera, nie dość, że skrzeczę gorzej niż radiowy Grinch, to do tworzenia tekstów również się nie nadaję.

Jestem beztalenciem. Nigdy, ale to nigdy nie zadziałał żaden czar, który rzuciłam. Kilka razy miałam oparzenia drugiego stopnia, gdy chciałam zapieczętować zaklęcie woskiem. Raz spaliłam sobie grzywkę! A przy kolejnej próbie nawet udało mi się rozbić kryształ. Kryształ, do jasnej cholery! Przecież to...

Jestem przeklęta.

Faceci zwykle kleją się do mnie jak rzepy do psiego ogona, aby maksymalnie po tygodniu uciec z krzykiem. A ja przecież nic takiego nie robię! Tak wiele razy miałam złamane serce, że w ostatnim czasie postanowiłam trzymać się od facetów z daleka! Nigdy więcej...

Przecież jestem normalna!

Ale widocznie również dodatkowo przeklęta.

Czary ochronne chyba nie bardzo pomogły. Ściąganie uroków też...

Parkuję w końcu pod sklepem i wzdycham głośno, wyrzucając z głowy nieprzyjemne myśli.

– Nareszcie w domu – mamroczę pod nosem, wyskakując z samochodu.

I nagle robię kung fu pandę, próbując utrzymać równowagę na oblodzonym chodniku.

Para idąca obok obrzuca mnie niespokojnym spojrzeniem.

– Dzień dobry! – Uśmiecham się szeroko. – Proszę uważać, bo ślisko. Szkoda nadchodzące święta spędzić z nogą w gipsie. Naprawdę, znam to z doświadczenia i szczerze nie polecam. Człowiek ma uniemożliwione swobodne poruszanie się i tylko siedzi przy stole, opychając się jedzeniem. A później zdziwienie, gdy dupa w spodnie się nie mieści – wygłaszam przemowę i...

Ach, ich już nie ma... Zupełnie tak, jakby rozplynęli się w powietrzu...

Wyciągam z kieszeni pęk kluczy i otwieram sklep. Odwracam plakietkę z napisem „Otwarte – zapraszam do krainy czarów” przodem do szyby i ruszam w głąb pomieszczenia. Zaciągam się zapachem ziół i suszonych kwiatów. Ostatnio uzupełniłam cały asortyment, więc do Nowego Roku raczej nie muszę składać zamówień.

Choć kto wie?

Ostatnimi czasy coraz więcej osób dołącza do grona wiedźm, przechodzi na pogaństwo, ewentualnie satanizm. Oczywiście istnieją jeszcze rodzimowiercy, ale ich jest najmniej ze wszystkich. Jednak każdy z wymienionych znajduje w moim sklepie wszystko, czego potrzebuje na drodze do zdobycia i praktykowania wiedzy magicznej.

Niestety to, że musiałam zostać przeklęta już przy urodzeniu (ewentualnie jakaś klątwa została rzucona wieki temu na moich przodków i teraz odczuwam jej skutki), powoduje, że nie mam w sobie za grosz magii.

Jednak to mnie nie powstrzymuje. Choć sama wiedzmą nie zostałam, postanowiłam pomóc innym. Dużo pracy kosztowało mnie zebranie wszystkiego w jednym miejscu, znalezienie dostawców rzeczy zarówno niezwykłych, jak i tych najprostszych, ale za to najwyższej jakości. Zwyczajni ludzie nie zdają sobie sprawy, że przedmioty codziennego użytku mogą mieć w sobie magię lub zostać wykorzystane do czarów.

Staję w końcu za ladą i uruchamiam kasę. Zarabiam naprawdę nieźle pieniądze. A własna matka wmawiała mi, że nie będę mieć klientów. Pfff... kobieta ani trochę się nie zna. Poza tym – to hipokrytka! Chodzi co niedzielę do kościoła, gdzie ksiądz odprawia rytuały przy ołtarzu, a mnie powtarza, że to, czym się zajmuję, to hermetyzm i wieki temu spaliliby mnie na stosie. Jeszcze gdybym naprawdę potrafiła rzucać czary lub zaklęcia...

I proszę bardzo – humor mi się psuje.

Kilka minut później szczerzę się jednak serdecznie, słysząc dzwoneczek zawieszony nad drzwiami. Ten dźwięk oznacza nowego klienta. Natychmiast spoglądam w stronę wejścia.

W progu stoi starsza kobieta o romskiej urodzie. Urzekają mnie jej piękna kolorowa suknia oraz równie barwna chusta zawinięta na głowie.

– Dzień dobry! – odzywam się radośnie. – Pomóc pani w czymś? Coś konkretnego chce pani znaleźć? – Marszczę natychmiast brwi. Może ją tym uraziłam? Wiele osób uważa ludzi pochodzenia romskiego za złodziei i pilnuje ich w swoich

sklepach... – Albo może pani sobie pochodzić i wszystko dokładnie pooglądać. Nie uważam, że może pani coś ukraść.

No i znowu nie gryzę się w język.

Czy ja naprawdę nie mogę od czasu do czasu zamilknąć? Czy mój mózg jest tak malutki, że myśli się w nim nie mieszczą i wszystko musi przechodzić najpierw przez aparat mowy? Jakby zwoje nerwowe nie mogły najpierw przesiać informacji i myśli... Może to nie kłątwa, lecz brak mózgu? Brak piątej klepki?

Kobieta chyba nie obraża się za moje bezmyślne klapanie jadaczką, bo posyła mi szeroki uśmiech i rusza w moją stronę.

Oddycham z ulgą. Nie chciałabym stracić potencjalnej klientki przez niewyparzony język.

– Długo cię szukałam – odzywa się cichym, melodyjnym głosem.

– Ach! Bo ten sklep ma taką małą witrynę i czasem trudno go zauważyć.

Kręci głową i niespodziewanie chwyta mnie za nadgarstki. Następnie przyciąga mocno do siebie i spogląda prosto w oczy. Żrenice jej się rozszerzają.

– Jesteś samotna. Nie potrafisz się zakochać...

Wciągam ze świstem powietrze, a po moich plecach przechodzi dreszcz. Natychmiast się nakręcam. Jak mogłabym nie, skoro kobieta mówi prawdę?! Normalnie wróżka! Jasnowidzka!

– Ale zakochasz się, Alicjo, szybciej, niż myślisz. – Uśmiecha się ciepło, przesuwając kciukami po moich nadgarstkach. – Ten, który szczerze cię polubi, spojrzy ci prosto w oczy i wypowie twoje imię, przypieczętowując wasz los.

Rozdziawiam usta.

Czyżbym słyszała przepowiednię?!

Serce wali mi jak młotem.

Szczęście mnie rozpiera!

Przez krótki, króciutki moment jestem...

O cholera!

Po chwili w pełni dociera do mnie sens jej słów.

Nie mogę się zakochać! Nie przeżyłabym kolejnego zawodu miłosnego! Nie, nie, nie!

– O nie, zmień, proszę, tę wróżbę, co? Może coś typu... – Wbijam w nią błagalne spojrzenie. – „A po tych świętach wcale nie przytyjesz, mimo cieszenia się wszystkimi potrawami pochłanianymi w zatrważających ilościach”?

Uśmiecha się smutno.

– Przeznaczenia nie da się zmienić, kochanie. Możesz jedynie spróbować je oszukać.

– Oszukać! Tak! To świetny pomysł! – krzyczę, uradowana. – Czyli żaden facet nie może nazwać mnie po imieniu i będę bezpieczna. Luz, to da się zrobić. Chyba... – Zwęzam oczy. – A ile czasu muszę oszukiwać to przeznaczenie, by mnie miłość nie trafiła?

– Tylko pamiętaj... – odzywa się złowrogo, ignorując część mojego pytania. – Przeznaczenie bywa mściwe.

– Och, ono mści się na mnie przez całe życie, teraz to ja zrobię mu na złość. Więc proszę cię, powiedz mi, jaką datę ważności ma ta przepowiednia.

Kobieta mruga nagle kilka razy i rozgląda się po sklepiku. Marszczy brwi, spoglądając na swoje dłonie zaciśnięte na moich nadgarstkach.

– Co ja tu robię?

Śmieję się z niedowierzaniem.

– Świetny żart. A tak na serio, ile muszę uciekać przeznaczeniu?

– Jakiemu przeznaczeniu? – Patrzy na mnie z niezrozumieniem.

Ponownie rozdziawiam usta. Przecież ona nie mogła być w jakimś magicznym transie...

A może jednak...?

– Mamo! – Elegancko ubrana kobieta wpada do sklepu, a wróżka natychmiast odwraca się w jej stronę. – Ile razy ci mówiłam, żebyś nie chodziła nigdzie bez nas – karci ją. – Wszystko w porządku?

– Tak. Ja tylko... Nie wiem, skąd się tu wzięłam. – Kręci głową i spogląda na mnie. – A pani wie?

– Przed chwilą nazwała mnie pani po imieniu i wyjawiała, jaka przyszłość mnie czeka, tak w wielkim skrócie.

Młodsza kobieta obrzuca mnie niespokojnym spojrzeniem, po czym zerka na swoją matkę. Wzdycha głośno i obejmuje ją ramieniem, patrząc przepraszająco.

– Bardzo panią przepraszam, ale moja mama ma objawy wczesnej demencji i zdarza jej się... Czasami wygaduje różne głupstwa. Mam nadzieję, że nie powiedziała pani nic niepokojącego.

– Nie... – Kręcę głową. – Oprócz tego, że moja przyszłość raczej nie będzie kolorowa, to nic takiego...

Przecież zakochanie się to dla mnie istna tragedia. Już wołałabym usłyszeć, że moje życie niebawem się skończy, choć w sumie jej słowa właśnie to oznaczają.

Jeśli się zakocham, to umrę przez złamane po raz setny serce.

– Rany boskie, mamo, nie możesz tak straszyć ludzi... – mówi cicho, gładząc ją po ramieniu. – Przepraszam panią raz jeszcze – rzuca, kierując się powolnym krokiem w stronę wyjścia.

– Do widzenia – odzywa się jeszcze staruszka i przechodząc obok kalendarza zawieszzonego na filarze, stuka w niego pomarszczonym palcem.

Wskazuje sylwestra.

O cholera jasna i wszystkie leśne skrzaty!

Muszę obmyślić plan, co zrobić, by nie dopuścić do sytuacji, w której jakiś mężczyzna wypowie moje imię, spoglądając mi w oczy.

Jedyne, co przychodzi mi na myśl, to udać się na odludzie. Do sylwestra jeszcze tylko dwa tygodnie, więc może uda mi się znaleźć nocleg na totalnym wygwizdowie...

Wybiegam ze sklepu i na szybko zamykam go na cztery spusty. Muszę jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu i poszukać samotni, bo zostanie w domu też jest niebezpieczne. Nawet gdybym wszystko zamawiała z dowozem, to zawsze może pojawić się dostawca, który powie do mnie po imieniu. Nie powinnam ryzykować. Oj, nie. Nie tym razem!

Słyszysz mnie?! Nie dam ci się, o srogi losie. Nie! Nie dla mnie miłość, bo zawsze jest jednostronna! Dość mam łez! Dość cierpienia!

Gdy parkuję pod blokiem, wyskakuję szybko z Rzępusia i pochylam głowę. Gapię się na czubki butów, byleby przypadkiem nie unieść wzroku – to byłoby bardzo ryzykowne posunięcie.

Kiedy tylko zatrzaskuję drzwi mieszkania, dopadam laptopa i wpisuję w przeglądarkę kilka słów: nocleg, samotnia, wynajem. Bez chwili zwłoki zaczynam przeszukiwać oferty. Znajduję kilka interesujących, jednak to nie są typowe samotnie. Może i na uboczu, ale z minimum pięcioma pokojami do wynajęcia – czyli w teorii o kilka osób za dużo.

Zbyt wielkie ryzyko.

Do stu wrózek zębuszek, czymże zasłużyłam sobie na takiego pecha?!

Nagle jedna oferta rzuca mi się w oczy. Pokój do wynajęcia w zwykłym domku na uboczu – w Wiśle. Wchodzę w komentarze i niemal płaczę ze szczęścia.

Właściciel introwertyk, milczący! Idealnie!

Natychmiast do niego piszę. Modlę się, by miał ten pokój wolny od zaraz aż do Nowego Roku.

Podskakuję, otrzymując powiadomienie.

Pani Alicjo,
mam wolny termin od osiemnastego grudnia aż do
pierwszego stycznia.
Czy jest Pani zainteresowana?
Pozdrawiam.

Chwała ci, Afrodyto! Albo... chwała komukolwiek, kto
wstawił się w tym wielkim, magicznym kotle za biedną Alą.

Tak! Cena nie gra roli (ale bez przesady, nie jestem
milionerką).
Tak więc proszę się mnie spodziewać jutro wieczorem!
Pozdrawiam i życzę miłego dnia,
Alicja Różańska.

Odpowiedź przychodzi niemal od razu.

Cieszę się.
Mam nadzieję, że nie będzie Pani przeszkadzało moje
milczenie (o którym zapewne przeczytała już Pani
w komentarzach).
Ja także życzę miłego dnia!
Pozdrawiam serdecznie,
Dorian Wilk

Sapię cicho i wystukuję odpowiedź:

Szkoda, że nie jest Pan też niestyszący, bo ja bardzo dużo mówię, a to często irytuje innych (irytacja jest jednak bardzo eufemistycznym określeniem). Proszę dać znać, czy Pan się właśnie nie rozmyślił i nadal mogę przyjechać.

Jęczę żałośnie, gdy tylko dociera do mnie, że bezmyślnie klikam: „wyslij”. Jak mogłam coś takiego napisać?!

Spokojnie, nie rozmyślałem się. Lubię słuchać ludzi i ich opowieści.

Piszczę z radości, wyrzucając ręce do góry.

To do zobaczenia jutro.

Wolę się nie rozpisywać, bo to ma podobne skutki jak moje głupie gadanie. Zazwyczaj kończy się źle.

Do zobaczenia, pani Alicjo.

Dorian

Wycieram się dokładnie i wkładam świeże spodnie dresowe, a poprzednie wrzucam do pralki. Roztrzepuję wilgotne włosy i wyglądam z zaciekawieniem przez okno. Wzdycham głośno na widok nieustannie padającego śniegu.

Cholera jasna. Całkiem niedawno skończyłem odśnieżać podjazd, żeby Alicja nie miała problemu z wjazdem, a tu za chwilę znowu będą zaspy po kolana. Mam nadzieję, że kobieta nie zrezygnuje z noclegu...

Jakoś niespecjalnie uśmiecha mi się siedzenie samemu przy wigilijnym stole, a do rodziny nie zamierzam jechać. Ostatnim razem, gdy u nich byłem, babcia próbowała mnie wyswatać ze swoją sąsiadką. Nie bardzo do niej docierało, że nie kręci mnie związek z o dziesięć lat młodszą kobietą. Nie dobiłem jeszcze do trzydziestki, ale zdecydowanie nie w głowie mi spotkanie się z osiemnastolatką.

Wciągam na stopy grube skarpetki, wciskam przez głowę ciepłą bluzę i ruszam wąskimi schodami na parter. Jakiś czas temu napaliłem w kominku, ale jeszcze nie nagrzało się na tyle, abym paradował bez koszulki. Zresztą nie wypada, że bym chodził bez ubrań, skoro lada moment ma przyjechać Alicja.

Cholernie ciekawi mnie, co przyniesie kolejne czternaście dni. Zwykle po tym, jak ktoś wyjeżdża, siadam do komputera i piszę. Wyobraźnia działa wtedy na najwyższych obrotach.

Zasłyszane historie powodują, że do głowy nieustannie wpadają świeże pomysły, a wena potrafi nie opuszczać mnie przez kolejne kilka czy nawet kilkanaście tygodni. A potem znika na parę chwil, aż znowu ktoś przyjeżdża i koło się zamyka.

Chrząkam, wyglądając przez okno przy drzwiach wejściowych, i niemal natychmiast dostrzegam w oddali zbliżające się, nieco rozmażane światła samochodu. Włączam lampę nad wejściem i przekręcam klucz w drzwiach, po czym zerkam ponownie na zewnątrz.

Samochód zatrzymuje się kilkanaście metrów od domu.

Marszczę brwi i przechylam lekko głowę. Kobieta próbuje wjechać dalej, ale koła buksują w miejscu. Nie wychodzę jednak na zewnątrz i nie krzyczę, żeby sobie darowała. Po prostu stoję i czekam.

Dam jej jeszcze chwilę, a jak nie przestanie, to...

Nie zdążę dobrze zakończyć myśli, a Alicja gasi silnik i wysiada. Obchodzi powoli samochód, przytrzymując się drzwi, jakby się bała, że się wywróci. Z bagażnika wyciąga dwie torby i przewiesza je przez ramiona. Przez chwilę siłuje się z nimi, a gdy już mam wybiec na zewnątrz, żeby jej pomóc, rusza zwawym krokiem w stronę domu. Z chwilą gdy wdrapuje się na ganek, otwieram drzwi.

W świetle żarówki bez problemu zauważam ciemne jak węgiel oczy – źrenice niemal zlewają się z tęczęwkami. Natomiast blade policzki kobiety pokrywa rumieniec. Usta ma rozchylone, jakby pokonanie niewielkiej odległości sprawiło jej ogromny trud. Bez wahania i choć cienia krępacji obrzucam spojrzeniem resztę jej ciała. Spod czarnego płaszcza sięgającego jej niemal do kolan wystają ciemne i nieco wilgotne nogawki dżinsów. Szyję ma owiniętą czerwonym szalem, a na głowę wcisnęła wełnianą czapkę w takim samym kolorze.

Mroźny powiew grudniowego wiatru sprawia, że mrugam i otwieram szerzej drzwi. Uśmiecham się, niemo zapraszając kobietę do środka. Mam nadzieję, że nie uzna mojego gapienia się za dziwactwo. Nie moja wina, że z natury lubię obserwować.

– Dobry wieczór – odzywa się drżącym, ale melodyjnym głosem. Szczęka zębami, jakby spędziła na mrozie kilka godzin, a nie zaledwie kilka chwil. – Przepraszam – szepce i wchodzi w głąb. – W połowie drogi siadło mi ogrzewanie. Mogę się ogrzać przy kominku?

Zanim jakkolwiek zdążę zareagować, kieruje się w stronę salonu; nie ma problemu ze znalezieniem go, skoro już od wejścia widać skrawek kanapy.

Kiwam głową do jej pleców, choć zupełnie niepotrzebnie – przecież nie może tego zobaczyć. Pukam się mentalnie palcem w czoło, po czym zamykam drzwi, przekręcam klucz i bez słowa ruszam w stronę kuchni. Włączam czajnik, szykuję dwa kubki i wysypuję do środka liściastą herbatę. Mam nadzieję, że Alicja nie jest typem osoby, która woli te ohydne ekspresowe. Przecież tego szajsu nie da się pić. Krzywię się na samą myśl, że ktoś mógłby dobrowolnie spożywać to ohydztwo.

Kiedy tylko czajnik pstryka, zalewam liście i wracam do salonu. Stawiam wszystko na stoliku, wyciągam spod niego ciastka piernikowe i dopiero wtedy opadam na kanapę. Rozkładając się wygodnie, uśmiecham się nieznacznie do kobiety.

Dalej siedzi w płaszczu. Chyba naprawdę jest jej zimno. Pluję sobie w brodę, że szybciej nie napaliłem w kominku.

– Pięknie tu pan ma... – Rozgląda się dookoła. – Wszystko ustawione według zasad feng shui. Aż czuć pozytywną energię.

Unoszę brew. Wiem, o czym mówi, nie jestem aż takim ignorantem, ale przy projektowaniu wnętrza zdecydowanie nie kierowałem się zasadami równowagi, tylko praktycznością.

– O! – Klaszcze i z szerokim uśmiechem łapie kubek w dłoń. – I to się nazywa herbata! – Zaciąga się parą i przymyka powieki. – Taki piękny zapach... – Upija mały łyk, a ułamek sekundy później spomiędzy jej warg wydostaje się ciche syknięcie. – Jak zawsze musiałam się oparzyć. Pamiętaj, wariatko, że świeżo parzona herbata jest gorąca! – mamrocze, ostrożnie odstawiając naczynie.

Śmieję się pod nosem, kręcąc głową. Najbliższe kilkanaście dni zdecydowanie upłynie w zabawnej, radosnej atmosferze. Odpowiada mi to. Ostatnia para przyprawiła mnie o ból głowy i nieprzespane noce – bynajmniej nie dlatego, że oddawali się przyjemnościom. Oni się po prostu przez cały tydzień kłócili.

– Jaka tu cisza... – Wzdycha z rozmarzeniem. – I spokój. Tak... Tego mi było trzeba.

No nie wiem, nie wiem...

Alicja wygląda, jakby się rozmarzyła. Wlepia wzrok w częściowo pokryte śniegiem okno. Chyba powoli robi jej się cieplej, bo odwija szalik i kładzie go na stoliku, to samo czyni z czapką. Rękawiczek musiała się pozbyć, gdy byłem jeszcze w kuchni. Z zaciekawieniem przyglądam się czarnemu rękomykowi zwisającemu z jej szyi. Próbuję się dopatrzeć zawieszki, ale musi mieć ją ukrytą pod ubraniami.

Albo nie mieć jej wcale.

– Nie do końca jest tak cicho, gdy zaczynam mieć jadczkę. – Spogląda na mnie ze skrucą. – Przepraszam. Od małego cierpię na słowotok.

Kręcę głową, nieustannie się uśmiechając. Ani trochę nie przeszkadza mi gadanie. Lubię słuchać. Po stokroć wolę to, niż jakbym sam miał coś mówić. Unikam odzywania się do kobiet jak pieprzonego ognia, przy okazji robiąc z siebie niepełna rozumu wariata.

– Jak nie będzie pan już mógł mnie słuchać, to może mnie pan zdzielić łopatą do odśnieżania.

Parskam śmiechem, z trudem się nie odzywając.

– Ze złamaną szczęką chyba trudno gadać. Chociaż... Kiedyś po wyrwaniu zęba miałam znieczuloną prawie całą twarz, a i tak jakoś nie potrafiłam się zamknąć. Niestety ucierpieli inni. Nie dość, że nie potrafili mnie zrozumieć, to jeszcze ich opluwałam. Z trudem przeżykało się ślinę.

Coś czuję, że jej pobyt u mnie będzie mieć spory wpływ na kolejną historię, która wyjdzie spod moich palców.

Sięgam po kubek i upijam łyk, po czym wzdycham z zadowoleniem. Uwielbiam mieszankę czarnej herbaty z białą czekoladą o smaku waniliowo-migdałowym.

– Choć z dwójga złego lepiej, żebym mówiła, a nie śpiewała. Toż to gorsze niż darcie się kotów w marcu.

Sam nie śpiewam wcale tak dobrze, więc w ogóle by mi to nie przeszkadzało.

– Sąsiad kiedyś mnie zgłosił, że prawdopodobnie kogoś zamordowałam w łazience. Niech pan sobie wyobrazi: biorę sobie prysznic i coś tam sobie śpiewam, a tu nagle słyszę huk! Więc wybiegam z kabiny, owijam się ręcznikiem, wykonując przy tym takie ruchy... – Wymachuje rękami we wszystkie strony, jakby odprawiała jakieś dziwne czary. – I prawie się wyrznęłam na śliskich kafelkach! Ledwo udało mi się zaślونیć tym ręcznikiem, a tu do mojej łazienki, prywatnej, zaznaczę, wbija policjant i we mnie celuje! Z broni! Rozumie to pan!?

Wybucham gromkim śmiechem, ledwo odstawiając kubek na czas. Wlepiam rozbawione spojrzenie w Alicję i znów kręcę głową.

Tak, zdecydowanie będę miał o czym pisać.

– Prawie się zesra... – Kaszle, rumieniąc się nieznacznie. – Bardzo się przestraszyłam.

Uśmiecham się szczerze i delikatnie potakuję, żeby wiedziała, że rozumiem jej przerażenie w tamtym momencie. Kto by się nie przestraszył pistoletu?

Podnoszę wzrok i marszczę brwi, słysząc dochodzący z piętra dzwonek telefonu. Wzdycham i macham dłonią w stronę schodów, dając znać, że muszę na chwilę wyjść.

– Jasne! Niech pan nie zwraca na mnie uwagi, a jeśli będzie pan słyszał rozmowy, to na pewno będę po prostu gadać do siebie.

Kiedy tylko wchodzę do sypialni, zamykam za sobą drzwi i zgarniam telefon z szafki nocnej. Wzdycham głośno, dostrzegając roześmianą twarz babci – sama ustawiła to zdjęcie na swój kontakt. Ma na głowie ciemną chustę i szerzy się szeroko, przez co jeszcze bardziej uwydatniają się jej zmarszczki, na które lubi sobie ponarzekać.

– Halo? – mruczę ściszym tonem.

– Odezwał się już do tej kobiety? – W jej głosie rozbrzmiewa wyraźne podekscytowanie.

Przewracam oczami.

– Nie i nie zamierzam.

– Rany boskie, Dorian. W taki sposób to ty się nigdy nie zakochasz!

Ponownie przewracam oczami.

– I nie przewracaj na mnie oczami!

Przez myśl przemyka mi cała litania przekleństw.

– Tłumaczyłem ci już, że twoje wiejskie legendy to bujdy na resorach. Nic więcej – fukam z irytacją.

– A mimo wszystko się do niej nie odezwałeś.

– To jest tylko wiejska legenda – warczę.

– Wiejska legenda, a jakoś zakochałam się w twoim dziadku, kiedy tylko się do mnie odezwał! – Podnosi głos, na co przyzymkam na moment powieki.

Zaczyna się denerwować. Zawsze tak robi, kiedy protestuję, gdy próbuje mi wmówić te swoje wiejskie durnowate czary-mary.

– Zakochałaś się w nim, a on w tobie, bo do siebie pasowaliście. Po prostu między wami zaiskrzyło i tyle. Tu nie ma...

– Odezwij się do niej – syczy. – Chyba nie chcesz zostać starym kawalerem, co?!

– Jezu...

– I nie wymawiaj imienia Pana Boga nadaremno!

Potrząsam szybko głową, po czym mrugam i znowu nią potrząsam. Chyba się pogubiłem.

– Do niedawna wierzyłaś w pogańskich bogów...

– Mogę sobie wierzyć, w co tylko zechcę i kiedy tylko zechcę!

Wzdycham cierpiętniczo i przewracam oczami.

– Tak, wiem – burczę, gdy wciąga głośno powietrze. – Mam nie przewracać na ciebie oczami.

– Czy ja mam się za ciebie pomodlić, żebyś poszedł po rozum do głowy?

– Muszę kończyć.

– Dorian!

– Na razie, babciu. Kocham cię.

Rozłączam się, zanim zdąży się na mnie wydrzeć. W mgnieniu oka wyciskam komórkę i opadam tyłkiem na brzeg łóżka, ukrywając twarz w dłoniach.

Moja babcia to wariatka.

Alicja

Uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Pan Dorian to przemiły mężczyzna i dodatkowo bardzo przystojny. Dłuższe włosy w kolorze gorzkiej czekolady, mocno zarysowana szczęka i głębokie spojrzenie. Nie jestem w stanie dokładnie określić, jakiego koloru ma tęczęwki – coś pomiędzy niebieskim a szarym. W każdym razie jest cholernie atrakcyjnym facetem. Cholernie.

Całe szczęście, że nie mówi! Przynajmniej nie ma szans, żebym się w nim zakochała. Jestem tu bezpieczna.

– Słyszysz, o upierdliwe przeznaczenie?! Wal się! – odzywam się; chyba troszkę za głośno.

Dobra. Pan Dorian wie, że jestem gadułą, ale raczej nie ma pojęcia, że mam bardzo nierówno pod kopułą. Wolałabym, by nie patrzył na mnie jak na totalną wariatkę.

– Oj tam, od razu wariatkę... Tylko delikatnie szurniętą – mamrocę.

Nie powinnam mówić o sobie w samych negatywach, bo jeszcze popadnę w depresję. A ta suka nie jest fajna, oj nie.

Podskakuję, słysząc powiadomienie o nowej wiadomości na poczcie. Wyciągam telefon i odczytuję wiadomość od...

Brwi wystrzeliwiają mi wysoko.

Pan Dorian

Każdy z nas ma w sobie coś z wariata. ;)

Natychmiast unoszę głowę.

Mężczyzna stoi przy schodach i lekko się uśmiecha. Możliwe, że go rozbawiłam. Chyba sobie ze mnie nie kpi...

– Ciekawe, co pan powie, jak już stąd wyjadę. Zapewne będzie to coś w stylu: „Nareszcie ta powalona baba się stąd zmyła. Nigdy więcej!”.

Kręci głową i cmoka, po czym wystukuje coś na telefonie, a sekundę później dostaję nową wiadomość:

Pan Dorian

Nie wiem, co musiałaby pani zrobić, żebym tak powiedział.

– Akurat z tym „powiedział” to tak nie do końca... – Walę się dłonią w usta, wlepiając w niego przepraszające spojrzenie.

Facet jednak mnie zaskakuje, bo śmieje się szczerze i chowa telefon do kieszeni dresowych spodni. Nie wydaje się obrażony moimi słowami.

Za długi jęzor! Mam za długi jęzor!

– Ale tak szczerze... – zaczynam cicho, nadal na niego patrząc. – Nie ma pan czasami ochoty wykrzyczeć komuś w twarz, na przykład, że jest idiotą?

Ja mam tak często i zazwyczaj to robię. Może nie wyzywam ludzi, ale i tak odbierają moje słowa jako obelgi. W sumie on też mógł już kilka z nich tak odebrać.

Dorian ściąga brwi i sądząc po poruszających się mięśniach jego twarzy, przygryza wewnątrz policzka. Następnie

wystawia rękę przede siebie i porusza dłonią na boki, jakby sugerował, że może czasami ma na to ochotę.

– Jezu, jakbym nie mogła mówić, to bym się chyba... – Gryzę się w końcu w za długi jęzor i niemal natychmiast syczę. Zabolało. – Chyba powinnam się położyć. Tak. Ten stres od wczoraj powoduje, że ostatnia resztką rozumu pojechała na wczasy. Muszę się przespać, może wtedy przestanę głupio gadać. Przepraszam, ja naprawdę nie mam nic złego na myśli i, broń mnie leśny duchu zaklęty w drzewie, nie chcę pana obrazić czy znieważyć.

Dorian kiwa głową, cicho się śmiejąc, po czym sięga po moje torby leżące na podłodze. Jakby nigdy nic przewiesza je sobie przez ramię i macha ręką w stronę schodów, spoglądając na mnie wyczekująco.

Natychmiast podnoszę się z fotela i szybko do niego podchodzę.

– Mówiłam serio z tą łopatą do odśnieżania. Nie wniosę o odszkodowanie za ewentualny uszczerbek na zdrowiu.

Kręci głową, posyłając mi rozbawione spojrzenie, i zaczyna wspinać się po schodach. Zatrzymuje się dopiero pod pierwszymi drzwiami po lewej stronie. Uchyła je i ponownie na mnie spogląda.

Natychmiast zaglądam do środka.

Łazienka!

– Jej! I tu też jest tak ślicznie. A ta wanna...! – Aż podskakuję z ekscytacji. Prysznic też jest, ale jednak ta piękna, kuta wanna... – Oj, będę się moczyć. – Spoglądam na Dorianą i uśmiecham się krzywo. – Znaczy... w wodzie będę się moczyć.

Parska śmiechem, przygryzając przy tym wargę, po czym rusza w głąb korytarza. Otwiera kolejne drzwi i wchodzi do środka.

Jeszcze raz obrzucam szybkim spojrzeniem łazienkę, po czym niemal biegnę za Dorianem. Tak się rozpędzam, że zatrzymuję się dopiero na jego plecach. Rozmasowuję nos – lekko ucierpiał w zderzeniu z twardymi mięśniami.

– Przepraszam – mamroczę. – Niezdarna też jestem.

Dorian przytrzymuje mnie za ramiona, obrzucając uważnym spojrzeniem moją twarz, po czym wypuszcza z objęć i odsuwa się o krok. Wskazuje dłonią sporej wielkości dwuosobowe łóżko, a potem kieruje się w stronę przesuwanych drzwi. Kiedy je odsuwa, moim oczom ukazuje się pusta garderoba.

– Tu jest idealnie – mówię z wyraźnym podziwem.

Nie przypuszczałam, że mężczyzna może mieć taki gust i tak bardzo dbać o dom. Jestem pod niemałym wrażeniem.

– Zastanawia mnie, jak to się stało, że miał pan wolny termin w tak obleganym przez turystów czasie... Pół Polski chciało przecież spędzić święta w górach.

Wyciąga telefon z kieszeni, a ja robię to samo, jeszcze zanim urządzenie wydaje z siebie powiadomienie o nowej wiadomości.

Pan Dorian

Kilka godzin przed Pani e-mailem, para odwołała rezerwację. Nazwałbym to chyba przeznaczeniem, gdybym wierzył w tego typu bzdury.

– O, tak! Przeznaczenie to bzdury – rzucam głosem, w którym słychać napięcie. – Bujda, bajka i brawurka... czy coś. Kto by się tym przejmował?

Unosi brew i przygląda mi się z zaciekawieniem, po czym znowu coś wystukuje na ekranie.

Pan Dorian

Wcześniej, w salonie, krzyczała coś Pani o upierdliwym przeznaczeniu. Coś źle zrozumiałem?

– Nie – mamroczę. – Przyjechałam tu, by temu cholernemu dziadowi uciec, czy tam go oszukać. Zwał jak zwał. Ale tak serio, to spadł mi pan prosto z nieba.

Uśmiecha się i wykonuje głęboki pokłon, po czym szybko się prostuje i mruga. Wychodząc na korytarz, kiwa mi głową.

– Kolorowych snów! – rzucam wesoło. – Życzyłabym innych, ale chyba mi nie wypada...

Dorian śmieje się głośno, chyba trochę się przy tym krztusząc, bo sekundę później zaczyna kaszleć.

Kiedy jego kroki cichną i drzwi trzaskają, uderzam się dłonią w czoło.

– Na bank mnie stąd wyrzuci. Daję mu maksymalnie dwa dni – mamroczę cicho i zrzuca z siebie resztę ubrań.

W samej białiznie podchodzę do torby i wyciągam z niej koszulę do spania. Wsuwam ją na siebie w okamgnieniu i kładę się do łóżka. Nie mam siły na prysznic czy nawet umycie zębów – myłam je podczas ostatniego postoju, żeby nie cuchnąć za bardzo czosnkową bagietką. Dziś zrobię sobie swój osobisty dzień dziecka i lenia. Przekręcam się na bok i przysmykam powieki, ale zanim uda mi się odpłynąć w przyjemną nicość, mój telefon wibruje.

Pan Dorian

Spokojnych snów, Pani Alicjo. Gdyby wstała pani przede mną, proszę mnie obudzić, żebym mógł napalić w kominku i przygotować śniadanie.

Alicja

Jak wstanę przed Panem, to na pewno dorwę się do wanny. Proszę się mną nie przejmować i się wyspać. :)

Odkładałam komórkę na szafkę i wtulałam się w poduszkę, uśmiechając się i mruczając do siebie.

Tutaj jestem bezpieczna.

Dorian

Budzi mnie hałas.

Zrywam się do siadu i pocieram dłonią twarz, próbując się dobudzić. Jęczę i potrząsam głową.

Wtem znowu coś słyszę.

I nagle sobie przypominam, że przecież mam gościa...!

Zeskakuję z łóżka i pędem ruszam na korytarz. Zziąjany stukam pięścią w drzwi do łazienki.

– Dzień dobry! – odkrzykuje Alicja. – Jeżeli mogę się jeszcze pomoczyć przez pięć minut, to niech pan zapuka trzy razy, a jeśli mam już wyjść, to... niech pan puka jak każdy, gdy ma nagłą potrzebę, a obiecuję ogarnąć się w dwadzieścia osiem sekund!

Kręcę głową z rozbawieniem, z trudem hamując się przed parsknięciem, i wycofuję się spod łazienki. Dam jej trochę prywatności, żeby nie wyjść na oblecha. Wracam do łóżka i wciskam twarz w poduszkę.

Nie miałem wczoraj za dużo czasu, żeby przyjrzeć się Alicji, ale... Wzdycham głośno. Może nie ma urody modelki i raczej nie wpasowuje się w kanon piękna, mimo to jest ładna. Bardzo ładna. Rozbraja mnie swoimi tekstami. Odnoszę wrażenie, że jest szczerą – tak po prostu mówi, co myśli, nie przejmując się opinią innych. To rzadkość w tych czasach, większość pilnuje każdego słowa w obawie, że ktoś mógłby poczuć się urażony.

Prycham cicho i biorę do ręki telefon. Przeglądam pocztę, a potem wchodzę na stronę autorską i odpisuję na kilka komentarzy. Większość dotyczy się jednego: kiedy kolejna premiera? Mógłbym im odpisać, że już niedługo, ale nie lubię okłamywać czytelników. Dlatego milczę.

Milczę, bo od miesięcy nie mam pomysłu na kolejną powieść. Wszystko wydaje się... nijakie, schematyczne i nudne. Mdłe. Bez polotu.

Warczę na siebie z irytacji i zmuszam się do wstania. Alicja dalej krząta się w łazience. Ubieram się więc w swój stały zestaw – spodnie dresowe oraz bluzę – i schodzę na parter. Najpierw rozpalam w kominku, a potem znikam w kuchni.

Kiedy kończę przygotowywać kanapki, słyszę trzask drzwi na piętrze, a sekundę później kolejny. Zaczynam układać jedzenie na stole. Domyślam się, że Alicja zaraz do mnie dołączy.

Jak przewidywałem – pojawia się na dole chwilę później. Ma na sobie obcisłe džinsy i przylegającą do ciała koszulkę z długimi rękawami. Na jej ustach znowu gości szeroki uśmiech. Chyba jeszcze nie widziałem jej z krzywą miną.

– Dzień dobry jeszcze raz. Ta wanna to marzenie! Niech pan doliczy do rachunku za nocleg dodatkową opłatę za zużycie wody – oznajmia, siadając przy stole.

Uśmiecham się. Dawno nie uśmiechałem się tak często jak przy tej kobiecie. Miła odmiana.

Mam wodę ze studni, ale to nieistotne.

Kiwam głową w stronę stołu, po czym podchodzę do szafki. Wyciągam paczkę z tą samą herbatą, którą zaparzyłem wieczorem, a w drugiej dłoni trzymam słoik z kawą rozpuszczalną.

Spoglądam pytająco na Alicję.

– Herbatę poproszę. A tak w ogóle, to może coś panu pomóc?

Kręcę głową i chowam kawę. Zerkam na zegarek i sięgam po czajnik z wodą. Powinna mieć już odpowiednią temperaturę. Zalewam liście i stawiam kubki na stole, po czym siadam po przeciwnej stronie niż Alicja. Posyłam jej uśmiech, niemo życząc smacznego, i zabieram się za jedzenie.

– Smacznego – mruczy i bierze niewielki gryz kanapki, a jej oczy natychmiast się rozświetlają. – Ten chleb... Chyba nie jadłam lepszego. Kupuje go pan w jakiejś małej piekarni czy może z sieciówki? Jak z sieciówki, to poszukam go u siebie. Normalnie innego już nie tknę.

Kręcę głową, po czym wskazuję palcem piekarnik, a potem siebie.

– Ale że sam pan go piecze?! – W jej głosie słyszę podekscytowanie. – To ja chcę przepis!

Kiwam głową, obiecując, że dam jej przepis. Jest banalnie prosty.

– Gdybym nie była pewna, że przeznaczenie to ku... bardzo niefajny ktoś, to bym mu normalnie podziękowała za ten wyjazd.

Wzdycham i wgryzam się w kanapkę, żeby się nie odezwać. Przeznaczenie to bujda na resorach. Każdy z nas decyduje o własnym losie. Nie ma czegoś ponad nami, co miałoby na nas jakikolwiek wpływ.

Nie ma.

Jesteśmy tylko my, ludzie, i nasze decyzje – czasem lepsze, a czasem gorsze. Nic poza tym.

– Chciałabym później iść na spacer, ale w miejsce, gdzie nie spotkam po drodze żadnego człowieka. Żadnego. – Podkreśla i wlepia we mnie skupione spojrzenie. – Czy wychodząc z tego domu i idąc w odpowiednim kierunku, nie spotkam żadnej żywej męskiej duszy? Albo dla bezpieczeństwa też i damskiej?

Marszczę brwi, przyglądając się jej z zaciekawieniem.

Co, proszę?

Wzrusza ramionami.

– Po prostu potrzebuję побыć w... samotności? – mamroczę. – Ale pan mi nie przeszkadza. Wolę unikać ludzi, którzy mogliby coś do mnie powiedzieć.

Gdyby tylko wiedziała, że mógłbym się do niej odezwać... Nie zamierzam jednak tego robić. Może nie wierzę w słowa babki, ale jednocześnie nie mam najmniejszego zamiaru upewniać się co do swoich racji.

Kiwam w końcu głową na znak, że znam miejsce, do którego może pójść i nie natknąć się przy tym na ludzi.

– Narysuje mi pan mapkę? Czy może... A nie... – Macha dłonią. – Pewnie ma pan sporo swoich zajęć.

Wzruszam ramionami i sięgam po telefon. Nie jestem pewien, czy ma swój przy sobie, ale i tak do niej piszę.

Dorian

Mogę dotrzymać Pani cichego towarzystwa. Nie zna Pani tych okolic, więc lepiej, żeby ktoś z Panią poszedł. Nie chciałbym potem wzywać GOPR-u.

Wyciąga z kieszeni komórkę i odczytuje wiadomość, po czym szeroko się uśmiecha.

– Super! Dziękuję. O której możemy wyjść?

Zerkam na zegarek. Dziewiąta piętnaście. Jeśli wyjdziemy teraz i wrócimy do godziny, w kominku dalej będzie się palić.

Dorian

Choćby zaraz.

Zrywa się z krzesła.

– To lecę się ubrać!

Zamiast jednak ruszyć do wyjścia, uśmiecha się przeproszająco i zbiera swoje naczynia. Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale natychmiast je zamykam. Jeszcze tego by brakowało, żebym się teraz odezwał. Chcę pokręcić głową, ale to nie ma większego sensu – Alicja na mnie nie patrzy. Wstaję więc i do niej podchodzę. Akurat wkłada naczynia do zlewozmywaka. Obejmuję palcami jej nadgarstek, na co spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami.

Nie, wcale nie poczułem prądu przelatującego między nami. Po prostu mnie „kopnęła”. Ot, zwykły przeskok ładunków.

– Pozmywam po sobie, to żaden problem – mówi szeptem.

Kręcę głową i odsuwam ją delikatnie od szafek. Wypuszczam jej rękę z uścisku, kiedy tylko się orientuję, że dalej ją trzymam. Stukam palcem w nadgarstek i macham dłonią w stronę wyjścia.

– Ach, dobra, miałam się ubrać. To lecę! – rzuca i żwawo rusza w stronę schodów.

Unoszę kącik ust i kręcę głową, gdy mój wzrok mimowolnie opada na jej pośladki. Obcisłe spodnie dość mocno je eksponują...

Cholera jasna.

Mrugam gwałtownie i skupiam się na sprzątnięciu po śniadaniu. W okamgnieniu wszystko myję, osuszam i kieruję się do sypialni. Zamykam za sobą drzwi i pocieram dłonią twarz, nie bardzo rozumiejąc, czemu serce bije mi mocniej niż zwykle. Przecież wejście po schodach nie wymaga nie wiadomo jak wielkiego wysiłku fizycznego...

Wkładam kalesony i spodnie z nieprzemakalnego materiału, a na górę wciągam termoaktywną, ciepłą bluzę. Telefon

chowam do kieszeni i go wyciszam, uprzednio zauważając połączenie od babci. Nie zamierzam teraz z nią rozmawiać – nie wtedy, gdy Gaduła mogłaby mnie usłyszeć.

Wychodzę z sypialni, akurat gdy Alicja również pojawia się na korytarzu. Obrzucam ją szybkim spojrzeniem. Ma na sobie puchową kurtkę, spodnie jak do jeżdżenia na snowboardzie i czapkę z pomponem – chyba większym od jej głowy.

Wygląda uroczo.

Wskazuję schody i przepuszczam ją w przejściu, uparcie ignorując wibracje w kieszeni. Wkładam czapkę, ciepłe rękawiczki i sprawdzam raz jeszcze kominiek. Wszystko jest w porządku, więc uśmiecham się do Alicji i kiwam głową.

Gdy tylko wychodzimy na dwór, mróz szczypie mnie w policzki. Jednak chłód mi nie przeszkadza – nieraz nawet nie rozpalam w kominku. Jest mi raczej obojętne, czy w domku jest ciepło, czy zimno. W jakimś stopniu się zahartowałem.

Chwytam Alicję za łokieć, żeby zwrócić na siebie jej uwagę, bo wzrok ma utkwiony w widoku ze wzniesienia. Z oddali da się słyszeć szum samochodów.

Spogląda na mnie ze szczerym uśmiechem.

– Można się w tym miejscu zakochać. – Wzdycha z rozmarzeniem.

Uśmiecham się.

Można.

Dlatego tu mieszkam.

Pociągam ją lekko w swoją stronę. Idziemy wzdłuż ścieżki, którą poprzedniego dnia odśnieżyłem, ale sądząc po zaspach, na niewiele się to zdało. Najwyraźniej przez całą noc padał śnieg. Kierujemy się w górę – w stronę kolejnego wzniesienia. Mało kto tam chodzi, bo żeby to zrobić, musiałby przejść przez mój teren.

Wspinając się, przytrzymuję się rosnących wzdłuż ścieżki drzew. Jest trochę ślisko – kilka razy noga odjeżdża mi na pokrytych lodem kamieniach. Alicja idzie przede mną, stawiając w miarę stabilne kroki, na co oddycham z ulgą. Nie chciałbym, żeby skręciła kostkę albo – co gorsza – coś sobie złamała.

– Od zawsze pan tu mieszka? – pyta i zerka na mnie przez ramię, chyba czekając na odpowiedź.

Kręcę głową, dając jej znać, że nie. Mógłbym jej odpisać w wiadomości, że mieszkam tu dopiero piąty rok, ale nie chcę ryzykować. Wyciągając w tym momencie telefon, mógłbym stracić równowagę. Nie uśmiecha mi się zjeżdżanie na tyłku.

– Czasem mam ochotę wyjechać z miasta i zaszyć się w głuszy na zawsze, ale jak szybko pojawia się ten pomysł, tak też szybko znika. Do tego wyjazdu zmusiła mnie wróżba, znaczy wróżka! Znaczy... czarownica! To znaczy... – sapie. – Moja matka jest bardzo specyficzną osobą, od której musiałam uciec na czas tych świąt.

Marszczę brwi i spoglądam na tył głowy kobiety, zastanawiając się, o co jej tak naprawdę chodzi. Pompon na czapce podskakuje zgodnie z rytmem chodu, a Alicja cały czas gada, plącząc się w zeznaniach.

Chrząkam i unoszę brew, gdy zerka przez ramię szeroko otwartymi oczami.

A potem wszystko dzieje się w zatrważająco szybkim tempie...

Alicja łapie gałąź, ale ta nie wytrzymuje jej ciężaru. Ciśnięcie wokół nas przeszywa trzask drewna i przerażony krzyk kobiety. Ślizga się na kamieniach leżących pod śniegiem, panicznie wymachując rękami.

Prostuję plecy i przytrzymuję się mocno gałęzi, podczas gdy Alicja leci wprost na mnie. Jakimś cudem udaje mi się

objąć ją ramieniem, zanim upadłaby na śnieg. Stękam jednak z zaskoczenia, gdy tracę równowagę. Mimowolnie puszczam drzewo i lecę jak kłoda w zaspę. Nie wypuszczam jednak Alicji z objęć, przez co wpada na mnie z całym impetem. Zderzamy się czołami.

Spoglądam na nią i rozchylam wargi. Chcę zapytać, czy jest cała, ale...

Oddech grzęźnie mi w gardle.

Jej usta znajdują się milimetry od moich.

Czuję od niej zioła, ale... przypominają mi bardziej zapach łąki w letnie popołudnie niż sklep zielarski. Z trudem nie przyciągam jej do siebie za kark.

Cholera.

Redakcja: Alicja Chybińska
Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Korekta: Agata Bogusławska
Projekt okładki: Justyna Sieprawska
Grafiki we wnętrzu: Sandra Biel
Druk: Abedik SA

Zamówienia hurtowe oraz detaliczne:
Wydawnictwo Kreatywne – <https://www.wydawnictwokreatywne.pl/>

Dystrybutorzy:
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl/>
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl/>

Copyright © Lena M. Bielska, Sandra Biel, Daria Rakowska, Julia
Zygala, Nela Jezierska, Erika Reves, Gabi Feliksik
Copyright © Wydawnictwo Kreatywne

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie pierwsze
Bytom 2023
ISBN 978-83-968277-9-1

[Kup książkę](#)